

„Madama Butterfly”

Dziennik 4.11.56



Krakowskie Towarzystwo Operowe wystawia w niedzielę, 17 bm. o godz. 14 i w poniedziałek, 18 bm. o godz. 19.15 w teatrze im. Słowackiego operę „Madama Butterfly”. Usłyszymy w niej gościnnie występujące artystki Opery Bałtyckiej i Wrocławskiej: Zofię Czepielówną i Halinę Szczegłowską w rolach Butterfly i Suzuki. Pinkertona śpiewać będzie J. Zipser, konsula — A. Wolak, Kate Pinkerton — Teresa Wesely, Yamadori'ego — Zb. Melanowski, bonzę — S. Lachowicz, Goro — S. Starzyk. Dyryguje Zb. Chwędczuk, reżyseria A. Wolaka. Na zdjęciu: jedna ze scen opery.

Madama Butterfly

Przyjemniej byłoby pisać recenzję bez wcześniejszego uprzedzenia, nastawienia. Niestety rzecz to niemożliwa. Szczególnie w odniesieniu do Opery Krakowskiej i ostatniego wystawienia „Madamy Butterfly”. Zanim znalazłam się na przedstawieniu nasłuchiwałam się najoróżnorodniejszych uwag.

Cudze opinie

MALKONTENCI: po co znów Puccini? Przecież to muzyka czułościowa, sentymentalna, patetyczna, efekciarska. Libretto, akcja sceniczna i podkład dźwiękowy w „Madamie” prezentuje typowe dla weryzmu — obce nowoczesnemu pojmowaniu sztuki — cechy stylistyczne.

ENTUZJAŚCI: nie krytykujemy w oderwaniu od naszych warunków lokalnych. Srodowisko krakowskie — poza niezbyt licznymi wyjątkami — nie posiada nawyków operowych (brak jest takich tradycji, jak np. w Poznaniu) i dopiero stopniowo przyzwyczajają się do konwencji operowej. Na pełne powodzenie mogą u nas liczyć tylko opery o wyrazistej akcji scenicznej, efektowne, z muzyką takto uchwytą, wzruszającą. Z tego dopiero można wyjść do oper trudniejszych. Zresztą podobne kłopoty — analogicznie rozwiązywane — ma Opera Łódzka, powstała także przed dwoma laty. W repertuarze obu oper jest w tej chwili po pięć spektakli: „Straszny dwór” Moniuszki i „Eugeniusz Oniegin” Czajkowskiego, a ponadto w Krakowie: „Rigoletto”

Verdiego, „Tosca” i „Madama Butterfly” Pucciniego, zaś w Łodzi: „Krakowiacy i Górale” Bogusławskiego-Stefaniego, „Don Pasquale” Donizettiego i „Traviata” Verdiego.

MALKONTENCI: Opera Krakowska denerwuje sztampowymi dekoracjami, tradycyjną inscenizacją.

ENTUZJAŚCI: to prawda, że poza „Straszny dwór” nie opisano się żadnymi nowatorskimi pomysłami inscenizacyjnymi, ale po pierwsze nie każda tradycyjna, XIX-wieczna muzyka zniesie nowoczesną scenografię, a po drugie... „z pustego i Salomon nie naleje”. Dekoracje „Toski”, „Butterfly”, „Oniegina” (jeden je potępiali, inni się zachwycali) wyciągnięto przecież z magazynu, bo na nowe nie było ani grosza (Towarzystwo Operowe nie jest instytucją państwową).

MALKONTENCI: soliści krakowscy nie są na tak wysokim poziomie technicznym i artystycznym, jak by tego pragnął Kraków.

ENTUZJAŚCI: nie mamy wprawdzie „gwiazd”, ale poziom jest wyrównany, stosunkowo dobry. Nasze przedstawienia nie ustępują na ogół spektaklom oper państwowych, mimo że tam są do dyspozycji znaczne fundusze, jest bogate zaplecze techniczne, liczny sztab etatowych soliistów (u nas zaledwie 10 osób)... Gdyby nie likwidacja Opery Krakowskiej w 1948 r., dysponowalibyśmy dziś najlepszym zespołem solistycznym w Polsce (wszyscy nasi soliści rozproszyli się wówczas po innych operach). „Nie od razu Kraków zbu-

dowano”. Ze skromnych początków może wyrosnąć coś, z żadnych zaś... nic.

Na własne oczy i uszy

Perspektywy, jakie miałam przed sobą przychodząc na poniedziałkowe przedstawienie „Butterfly” były niezbyt jasne. Tymczasem mile się rozczarowałam. Przedstawienie od pierwszej chwili absorbuje uwagę, wzrusza.

Jest to oczywiście i przede wszystkim zasługa dzieła, ale przecież bez solidnego, dojrzałego wykonania — takiego właśnie, jak oglądaliśmy w ub. poniedziałek — nie byłoby mowy o tym wzruszeniu. Spośród soliistów na pierwszą plan wybiła się wykonawczyni partii tytułowej — śpiewająca gościnnie — solistka Opery Wrocławskiej — Weronika Pelczar. Jej piękny głos brzmiał szczególnie dobrze w piano (w forte nieco się męczyła); nie to jednak robiło największe wrażenie, lecz jej nader realistyczna, pełna swobody i uroku gra sceniczna. Wyjątkowo pięknym głosem dysponuje także wykonawczyni partii Suzuki, Halina Szczegotowska — mezzosopran i gdyby nie jej mało precyzyjna dykcja i pewne manieryzmy śpiewacze, ocenilibyśmy ją w samych superlatywach. Świetną natomiast dykcję ma Antoni Wolak, śpiewający Konsula (równocześnie reżyser spektaklu). Zipser (Pinkerton) momentami nieco forsuje, ale na ogół zadawała; obaj z Wolką poruszają się na scenie z pełną swobodą. Świetną kreację sceniczną dał Stefan Starzyk w partii Gora. Pojawienie się na scenie Stanisława Lachowicza (Bonza) o potężnym głosie i nadzwyczajnej ekspresji wywołuje — zamierzone — szokujące wrażenie. Dalsze partie wykonano nader poprawnie; wystąpili: Teresa Wessely (mało nośny głos), Zbigniew Melanowski i Wincenty Głodek.

Dyrekcja Opery zapowiada na początek sezonu jesiennego wprowadzenie na scenę w „Butterfly” dalszych krakowskich soliistów: Stachurską (Butterfly), Szarblewską i Zychal (Suzuki), Pustelaka (Pinkerton), Szybowskiego (Konsul), Grychnika (Goro) i innych.

W krakowskim spektaklu „Butterfly” znakomicie prezentuje się — jak zwykle — chór. Orkiestra gramomentami niezbyt starannie (bez pełnego entuzjazmu) i nieco za głośno (Puccini „gesto” instrumentuje), ale nie ma w tym winy kierownika muzycznego i dyrygenta, Zbigniewa Chwedczuka. W rozwoju indywidualności tego młodego muzyka obserwujemy ostatnio duży krok naprzód. Staranność muzycznego przygotowania opery, duże wyczulenie przy prowadzeniu akompaniamentu na odcinkach traktowanych przez solistę z pewną swobodą („szedł za solistą”) — to wszystko sygnalizuje Chwedczuka jako prawdziwie wartościowy nabytek dla naszej Opery.

Podsumowanie

Krakowska „Butterfly” nie jest bez braków i błędów, w sumie mamy jednak dobre przedstawienie. Nadzwyczajny zapal, ofiarność zespołu śpiewaczego, jego pasja artystyczna pokonała trudności techniczne, z jakimi zmuszona jest stale walczyć nasza Opera. Podkreślam tu zapal, podziwiam go bowiem przy różnych okazjach (próby, występy itd.) od dwóch lat. Toteż nie mogę się zgodzić z artykułem B. Miecugowa („Dziennik Polski” 9 VI 56 „Gigantomania”) pomawiającego „operowców” krakowskich o brak „zapalu i entuzjazmu”. Miecugow nie wykazał tu „rozeznania w terenie”.

JÓZEFA PIOTROWSKA